

YANGIABAD

Dwie daty

W 1945 roku japonski imperator podpisał akt kapitulacji. Stalo sie to w dzien Wniebowzicia NMP. Wielokroc w rozmowach z przyjaciolmi i z parafianami podkreslalem dziwna zbieznosc dat. 9 maja czyli kapitulacja Niemiec dokonala sie w dzien kiedy czczony jest w kosciele sw. Mikołaj a dokladniej dzien "przeniesienia relikwii" z miasteczka Mir do Bari. Slowo Mikołaj po grecku znaczy zwyciezca. Dla Prawoslawnych to nie tylko Santa Claus czyli przyjaciel dzieci, ale rowniez patron podroznikow i pocieszyciel we wszelkiej biedzie. To oni, Prawoslawni ludzie wycierpieli tak wiele z rak obu satrapow Stalina i Hitlera a w dzien sw. Mikołaja oraz sw. Jerzego (we wschodnich kalendarzach tez 9 maja) mogli westchnac z ulga. Podobna ulga stala sie udzialem Chinczykow, Koreanczykow, Filipinczykow, Papuasow i wielu innych azjatyckich narodow, ktore ucierpialy z powodu japonskiej agresji. Dla nich wlasnie Dzien Wniebowzicia jest czymś w rodzaju Dnia Zmarlych na Wojnie, podobnie jak 9 maja przybral taki sens dla Rosjan.

1. Bojkot

Czy zbieznosc dat jest przypadkowa czy nie, kazdy ma prawo to rozwazyc.

Dla mnie osobiscie jest to swego rodzaju praca domowa dla katolikow tego regionu.

Jesli skutecznie uswiadomia swych rodakow, ze jakis zwiazek dat istnieje, to maja prawo obecny wzgledny pokoj przypisywac wstawienictwu Matki Bozej.

To chcialem rowniez uswiadomic swoim parafianom kreanskiej diaspory w Taszkencie. W tym wlasnie celu zaprosilem ich, by odwiedzili moja parafie w gorach czyli w Angrenie. Tam wsrod pieknych krajobrazow chcialem im to wszystko opowiedziec. Niestety napotkalem na niespodziany opor.

Bojkot oglosil mi w sposob dobitny moj starosta czyli "pomocnik".

Starostow koreanczyki wybieraja co roku ze swego grona i wedle tradycji taki czlowiek ma duzy kredyt zaufania oraz pelnomocnictwa. Faktycznie to on jest proboszczem. Czyta kazania, ktore sam dobiera z ksiazek, dysponuje ofiarami skladanymi w niedziele na Mszy, on rowniez odczytuje ogloszenia parafialne. Owszem powinien wszystko konsultowac z kapelanem, ktory im odprawia lub z proboszczem. Do niedawna jednak ojcowie Franciszkanie dawali we wszystkim wolna reke i wielki kredyt zaufania. Byli swiadkami niezrozumialych konfliktow i rozlamow ale woleli nie wnukac. Przyjezdziel raz do roku Franciszkanin z Korei i powinien by ich godzic.

2. Zgoda po koreansku

Niedawno doszly do mnie wiesci, ze Kaplan Franciszkanin, ktory mial na imie Paulo przyjezdzajac do Taszkientu nie zadal sobie jednak wielkiego trudu w "godzeniu parafian". Wysluchal on raczej jednej sposrod dwu skloconych grup a druga bez wnikania w szczegoly "przywolal do porzadku", innymi slowami mowiac zachecil do banicji. Wedle jego slow, jesli kilkoro ludzi przestanie chodzic do kosciola, to wspolnota sie przez to oczysci i tragedii nie bedzie, wrecz przeciwnie. Taka sobie "szokowa terapia" po koreansku.

W miarę im bardziej poznawalem szczegóły konfliktu i jego aktorów robiło mi się coraz bardziej żal tych ludzi. Bywały czasy kiedy na msze przychodziło 80-100 osób z tej diaspory. Obecnie tylko połowa. Chodzą zadowoleni z siebie “zwycięzcy” i kilkoro dosłownie “zwycięzonych”.

3. Prywatne śledztwo

Na ławie pokonanych znalazło się dwóch poprzednich starostów i spora frakcja zwolenników. Ponieważ dane mi było poznać ich osobście jak również ich racje mam spory niesmak patrząc na poczynania obecnego starosty.

Postanowiłem więc, korzystając z obecności o. Tadeusza wieloletniego kapłana koreańczyków, o którym od nich samych słyszałem wiele dobrego, by dowiedzieć się coś nieco o podłożu konfliktu. Ojciec Tadeusz włożył sporo wysiłku w naukę koreańskiego. Poznał zwyczajnie, odwiedził większość parafian, urządzał dla nich wiele spotkań poza murami kościoła i zostawił niezatarty ślad. Tego lata przyjechał z grupą gości, by odwiedzić “miejsca pamięci” związane z osobą gen. Andersa i tylko w przełocie mógł się zajmować sprawami koreańskiej diaspory. Ludzie wyczekiwali tego spotkania i on ich nie zawiodł.

Owszem doszło do serii rozmów, w trakcie których szeroko otwarły mi się oczy.

Okazuje się, że wszystkiemu winien jest tzw. “lokalny patriotyzm” a także materialne położenie członków naszej grupy. Jest więc “seulskie lobby”, są ludzie z Tegu i z Guang-Dong. Jak się okazuje można to lekko zrozumieć według klucza nazwisk. W Korei istnieje kanon około 300 nazwisk z czego Li, Coj, Kim mają ponad milion właścicieli. Klan Li nie sympatyzuje z klanem Kim z definicji a u nas w parafii są przedstawiciele i pierwszego i drugiego. Są bankierzy, wysokokwalifikowani specjaliści i drobni handlarze czy przemysłowcy.

Jednym podoba się w kościele taki lider innym inny, gdy na czele grupy staje oponent do władzy w grupie nie są dopuszczani stronnicy poprzednika i najczęściej przestają do kościoła chodzić. Co to wszystko ma wspólnego z chrześcijaństwem nie wiem.

Tym nie mniej konstatuje fakt. Ponoć w USA są podobne podziały między katolikami różnego pochodzenia. W zależności od tego jaką grupą dominuje i z jakiej grupy pochodzi proboszcz inaczej traktuje się Latynosów, Irlandczyków, Polaków i Włochów. Zresztą i w Polsce być może coś takiego zachodzi.

4. Wybory

Przy wyborach majowych ksiądz Biskup wykazał sporo roztropności prowadząc pertraktacje ze wszystkimi 3 kandydatami “na urząd” trzymając ich do końca w niepewności. Ja w tym czasie jeszcze nie byłem świadomy jak głęboki jest rozłam i nie mogłem pojąć czego obawia się nasz Biskup. Okazuje się, że obawiał się też obecny starosta Paulo. Człowiek ten w przeszłości zorganizował grupę ale nie potrafił nią kierować w sposób pokojowy. Zmaltretowana przez niego grupa “zmusiła go by zrezygnował z urzędu”. Obrażony mężczyzną przez 8 lat nie odwiedzał koreańskiej grupy, którą sam zainicjował i modlił się na Mszy rosyjskiej czekając na dzień odwetu. Można sobie wyobrazić jak wiele się w nim złości nagromadziło przez ten czas.

Rok temu starosta został wybrany człowiek mu przychylny a raczej obojętny.

Często bywał w podróży i każdy raz prosił Paulo, by wypełniał jego funkcje starosty pod jego nieobecność. To, że Paulo w tym czasie prowadził się grzecznie i sam fakt jego powrotu do koreańskiej diaspory uspokoił czujność parafian. Gdy tylko 10 głosów padło na niego i dało mu przewagę w tegorocznych wyborach zaczął jak i przedtem obrażać nie tylko parafian ale i księdza, czyli mnie.

5. Starosta Paulo

Paulo to wysoki tegi mężczyzna po pięćdziesiątce, o wielkich oczach i siwych włosach. Solidnie ubrany, najczęściej biała koszula i krawat.

Prowadzi drobna wytwornie kimbchi, ulubionej potrawy koreańczyków. W odróżnieniu od większości tutejszych koreańczyków nie posiada kierowcy ale sam prowadzi samochód.

Rosyjskiego ani angielskiego nie zna co znacznie utrudnia współpracę. Z charakteru choleryk z zachowania lizus. W domu ale niestety i w życiu parafialnym pantoflarz.

Temu panu nie podoba się, że ja osobiście przygotowuję dwójkę dzieci do Komunii Świętej.

Okazuje się że wcześniej się tym zajmowała jego małżonka. Nie wiedząc o tym obraziłem tych państwa, ale na wprost nikt mi w tej sprawie nie powiedział. Musiałem się długo domyślać.

Katechizację rozpocząłem zaraz po nowym roku. Dokładniej mówiąc po "Księzycowym Nowym Roku", który jest szczególnie czczony w społecznościach Dalekiej Azji. Gdy proboszcz o.

Lucjan ujrzawszy mnóstwo dzieci i młodzieży na tej uroczystości, zasugerował, że "coś trzeba zrobić" poprosiłem o listę dzieci i młodzieży oraz przystąpiłem do pracy.

Starości nie podoba się, że mam spotkania z młodzieżą, bo wedle jego słów "są do tego specjaliści". Kto i co, też żadnych konkretnych. Na prośbę, by mi zorganizował spotkanie z parafianami, którzy przestali chodzić do kościoła rzekł, "że to nie ma sensu", bo w tradycji koreańskiej nie ma czegoś takiego jak chodzenie w gościnie. Nie podobało mu się też, że chcę agitować nowych parafian z pomocą prasy koreańskiej, która co dzień ukazuje się w Taszkencie lub ulotki o parafii.

Sila rzeczy temu panu nie mogła się spodobać wyjazd poza miasto, bo jak mi później doniesiono, rozpowiadał ludziom, że Angren nie ma rejestracji, i że nas tam mogą pojąć i deportować. Na te zarzuty odpowiedziałem, że nie zdarzało się nigdy, by za spotkania parafialne deportowano parafian, że jeśli są powody do obaw to bacz się muszę ja a nie on. Drugi argument był taki, że niedaleko jest Andizjan i że mogą być jakies zamieszki.

Odpowiedziałem, że odwiedzam parafie co tydzień i jak na razie zamieszek w Angrenie nie dostrzegłem. Tym nie mniej starosta doprowadził do kolejnego rozłamu. Zaproponował "kompromis". Polegał on na tym, że Msza Wniebowzięcia odbędzie się o 6-tej rano dla tych co "nie mogą jechać w góry". Pozostali jeśli się nie boją, to "niechaj jada".

6. Świąteczna pielgrzymka

No cóż. Na szóste rano przybyło około 30 osób, w tym również tych 10-ciu śmiarków, którzy planowali jechać ze mną. Tak się asekurowali, by uniknąć złośliwych docinków. Te cyfry pokazały mi jak nagle mam wsparcie w parafii i jak groźnego mam współpracownika.

Tym nie mniej do "świątecznej pielgrzymki" doszło.

Puste miejsca w autokarze zajęły trzy siostry Misjonarki i Taszkiencka Młodzież.

Najpierw w Angrenie odmówiliśmy koronkę do Jezusa Miłosiernego. Ja powiedziałem okolicznościowe słowo i po pół godziny odpoczynku pojechalismy dalej. Dla miejscowych parafian zamówiłem dwie taksówki. Siedząc w taksówce pokazywaliśmy drogę kierowcy autobusu do osiedla Yangiabad, w którym są piękne widoki. To niespełna 10 km. Tym nie mniej pod moją nieobecność w autobusie zdarzyła się jeszcze jedna przykra historia. Kierowca, człowiek nam nieznan, zaczął wymyślać najgorszymi słowami z możliwych, że musi jechać za miasto i że został oszukany. To zepsuło humor wielu pielgrzymom, którzy bez tego mieli już dość przykrości ze strony starosty. Okazuje się, że jego małżonka uszczypliwie komentowała, że "sobie sami stwarzamy problem". To miało wygląd pogroźki, niestety, o talentach "starościny" już mi opowiadano. Teraz miałem się osobiście przekonać, że ta "niespełniona katechetka" potrafi naszkodzić.

6. Msza święta

Zatrzymaliśmy się u podnóża pięknej góry i wędrowaliśmy wzdłuż potoku szukając miejsca dla liturgii. Nasz plan był prosty: wędrowka, Msza, piknik.

Było nas razem z angrenskimi parafianami ponad 30 osób.

Miejsca nad potokiem były zajęte przez wycieczkowiczów. Nie było gdzie pała wetknąć. Ja również miałem humor zepsuty więc się lekko poddałem namowom, by Msze odprawić w ogrodzie u pewnego życzliwego człowieka.

Koreanki, które wstały pewnie o piątej rano, by się przygotować do Mszy, prosiły by na tej drugiej Mszy już nie głosić kazania ale ja nie ustąpiłem.

Zbyt wiele chciałem powiedzieć tego dnia, by się wycofać.

Miałem zresztą ze sobą tłumacza. Opowiedziałem różnice między pojęciem “zasnąć” i “być wziętym na niebo”, co w dwóch chrześcijańskich tradycjach Wschodu i Zachodu jest dopełniającym się wzajemnie sposobem pojmowania faktu śmierci Matki Bożej.

To dało mi powód do snucia innych rozważań o zmarłych również na wojnach.

Wypadło niezłe, przynajmniej tak myślę obecnie. Zmęczone i udreżone twarze części pielgrzymów wypogodziły się gdy tylko wypowiedziałem słowa błogosławieństwa.

7. Piknik

Piknik urządziliśmy obok tego miejsca, gdzie stał autobus. Młodzieży bardzo się spodobało.

Większość skorzystała z kąpieli oblewając się wodą i nie zdejmując odzieży. Dania koreańskie były wysmienite i w tak wielkiej ilości, że tarczyło jeszcze na dzień następny.

Kierowca, który narobił nam tyle przykrości przez pół godziny nie potrafił uruchomić autobusu. To była wyraźna kara dla niego za złe zachowanie wobec nas.

Okolo godziny piątej znowu odwiedziliśmy kaplicę. Tam się pożegnaliśmy trochę w lepszych humorach. Tym niemniej akt kapitulacji jaki się dokonał po obu stronach w koreańskiej diasporze nie doprowadził do pokoju. Kipi nadal i przy każdej okazji. Jedyną korzyścią i nauką dla mnie, że rzeczy ukryte od oczu kapłanów stały się nagle jawne i to co mogło się z boku kojarzyć z jakimś tajnym “koreańskim towarzystwem” albo sekta, powolutku poprzez wzajemne obwachiwanie ma szansę stać się prawdziwie katolicką parafią, w której prócz starosty szanowany będzie również Kapłan.

8. Niespodzianka

Miałem wrażenie, że po tej “demonstracji siły”, na jakiś czas nastąpi rozejm, że starosta pojedzie na współpracę, i że nie będzie mnie bojkotował w przyszłości. Jakże naiwny byłem. Kolejnego dnia, gdy z Taszkentu odleciał ksiądz Biskup na spotkanie episkopatu Azji w Manili z przystankiem w Seulu, miałem doświadczyć kolejnej “łyżki dziegciu”.

Okazało się, że mój pomysł, by biskup odwiedził Seul zamiast siedzieć cały dzień na lotnisku uraził starostę, bo z nim nie skonsultowałem.

Bezpośrednio skontaktowałem się z matką pewnego ministranta, który właśnie spędzał lato u babci w miasteczku Inczon gdzie jest międzynarodowe lotnisko.

Chłopiec się pięknie wywiązał o czym dostałem wiadomość od Biskupa przez sms. Wystarczyło, że o tym wspomniałem w ogłoszeniach, by Paulo wszczął akcję represji względem “bogów ducha winnej” kobiety. Jej szczęście z powodu, że mogła dopomóc biskupowi zamieniło się w rozpacz. Okazuje się, że Paulo potrafi doprowadzić do łez kogo zechce i to w błyskawicznym tempie.

Poprosiłem więc o arbitraż Proboszcza i o spotkanie z członkami zarządu parafialnego.

9. Zebranie

Zebranie zostało zwołane spontanicznie ale za zgodą i wiedzą księdza Biskupa.

Przyszło czworo osób: Inesa – czterdziestoletnia małżonka przemysłowca z Buchary, Maria Kwak – opiekunka ministrantów, kobieta z pięknym głosem wykonująca niezwykle pobożnie egzekwie oraz Laurencjo – skarbnik. Brakowało tylko Klemensa Pak – bankiera, który tego dnia nie był w kościele. Jego syn mocno choruje z powodu napadu rabunkowego i zadanych w trakcie napadu ran. Żal mi było, bo to jedyny w miarę lojalny wobec mnie człowiek “spoza układu”. Drugi potencjalny sympatyk Laurencjo, członek redakcji koreańskiej gazety cały czas zagadkowo się uśmiechał ale nie zabierał głosu. Milczała też Maria Kwak, bo ona również miała udział w krytyce Agaty mamy ministranta. Wyczuwała zapewne, że mam do niej o takie zachowanie żal. Ja nie kryłem, że o wszystkim wiem.

Epilog

Długo opowiadałem o rzeczach, które mnie niepokoją i jako ostatni fakt wymieniłem okoliczności związane z pobytem biskupa w Seulu. Zgłosiłem pragnienie większego udziału w decyzjach i projektach parafialnych, na co Paulo powiedział, że za słabo znam koreanczyków. Pytanie proboszcza, czy to jest możliwe, bym ja był obecny starosta skwitował odpowiedzia, że jeśli zechce to mnie powiadomi o treści spotkań zarządu jakie się bez mnie odbywają po dwa razy na miesiąc. W sprawie katechezy dalej się upierał, że oni sami robią to lepiej bez mnie. Gdy chodzi o obrazanie ludzi, bo ja powiedziałem ogólnie, że są osoby które z powodu Paulo nie chodzą do kościoła i placza, odpowiedź była taka sama jak pierwsza. Paulo musi utrzymać dyscyplinę w grupie i on sam wie najlepiej jakimi środkami to robić. Najlepszy środek jak z tego wynika to wrzask. Gdy mu zrobiłem uwagę, że w kościele są inne metody wtedy jakby na potwierdzenie moich zarzutów zaczął na mnie wrzeszczeć i tu nareszcie swoją rolę arbitra wypełnił o. Lucjan, który przeprosił wszystkich, że się spieszy i pora od dyskusji przejść do wniosków. Wnioski przyszły potem. Ja ochłonałem nieco i dałem za wygrane, natomiast kobiety obecne na spotkaniu zobowiązały Paulo, by mnie przeprosił, za to że krzychał. Lecz on tego nie uczynił. Teraz obrażone na niego parafianki przygotowują mu impeachment. Naprawdę nie wiem co z tego wyjdzie. Tym niemniej 4-go października odbył się Czusok, ważne święto koreańskie i czeka nas kolejna przejazdka w góry. Ponadto powrócił z Korei jeden z dawnych liderów, który przyjaźnił się z o. Tadeuszem I zachęcał mnie do radykalnych kroków. Może czas wszystko rozstawić na swoje miejsce. Póki co wojna trwa, ogień się tli ale po cichu.

Taszkient, 9-ty październik 2009